

Anna Karwowska



Nawet ptakom
zabrano nuty

Nawet ptakom zabrano nuty

*Tomik dedykuje dzieciom, całej rodzinie,
wszystkim ludziom i Ojczyźnie.*

Anna Karwowska

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku



Sfinansowano ze stypendium Starostwy Słupskiego
przyznanego Annie Karwowskiej i środków Urzędu
Gminy w Dębnicy Kaszubskiej

Redakcja

Zbigniew Babiarz-Zych

Wybór i opracowanie tekstów

Mirosław Kościeński

Projekt okładki

Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Ilustracje

Małgorzata Berdecka

Zdjęcia

Witold Leśniewski

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I (Nie do sprzedaży)

Copyright by Anna Karwowska

ISBN 978-83-60228-57-9

Słupsk 2014

ANNA KARWOWSKA

*Nawet ptakom
zabrano nuty*

Słupsk 2014



ŻYŁY ZATYKAŁAM PIACHEM, SERCE GRANITEM

*Motto: „Do ust chciałbym podnosić tę zieleni,
Młode liście, ich zaklęcia lepkie
I tę całą wiarołomną ziemię -
Klonów, dębów, pierwiosnków kolebkę.”
(Woroneż, 30 kwietnia 1937 r.)*

*Osip Mandelsztam, *** - wiersz w tłumaczeniu
Stanisława Barańczaka.)*

„To wielki trud / maczać pisak w / gorzkich łzach i smutkach”, czy ogólniej, być wiejską kobietą - nie żali się, a konstatuje Anna Karwowska w wierszu „Lato umiera powoli” w niniejszym drugim już tomie poezji. Bo u wiejskiej kobiety „tylko siwe włosy błyszczą jak gwiazdy” („Wiejska kobieta”). Pierwsza książka pt. „Kocie łby” (2010 r.) została bardzo ciepło przyjęta przez czytelników, jak i krytykę.

Twórczość Karwowskiej jest jedną wielką pochwałą tego, co istnieje, wyznaniem miłości do wiejskiego świata (poetka mieszka we wsi Dobieszewko, w gminie Dębica Kaszubska) mimo jego zniszczenia, według autorki totalnego unicestwienia pegeerowskiej wsi, wsi jej młodości. Sens jej tworzenia zasadza się na przekonaniu, że autentyczny dostęp do widzialnego świata i przekazanie jego urody innym ludziom jest możliwe dzięki próbom - niechby chociaż kalekim i niepełnym - nazwania. By nazywanie świata odbywało się w sposób maksymalnie autentyczny i maksymalnie prosty, bo słowa, według poetki są, magiczne, proste, „one ratują głębie życia” („Słowa”).

Poprzez nazywanie i przelewanie tego na papier jest posadzana przez mieszkańców jej miejscowości o posiadanie „żółtych papierów”, czyli uważana czasami za przysłowiowego wiejskiego głupka. Lecz artystka patrzy na to z góry, bo, cyt.:

*„przecież moja jedna kieszeń po brzegi
wypełniona latami życia
w drugiej kołaczki tylko jedna mała moneta”
(„Moje „żółte” papiery”)*

Dlatego jest samotna, gdyż ogarnia i widzi o wiele więcej niż inni, cyt.:

*„Dzisiaj rusza się tylko
mały skrawek błękitu
człowiek usycha w korzeniach
patrzy ukradkiem - po cichu
a czas rzeźbi zmarszczki.”
(„Błękit”)*

Obok niezliczonych utworów na odwieczne (choć z dużą świeżością pokazane) tematy poetyckie, obok liryków o księżycu, wiosnie i ptakach znajdziemy wiersze, w których do głosu dochodzi swoisty kult tradycji, rodziny i domu, gdzie jest piec kaflowy, gdzie, cyt.:

*„czas zjada pożółkłe słowa
które przez lata wtulały się w poduszkę
powietrze zrzuciło liście”
(„W domu”)*

Bo czasami autorka usłyszy w słuchawce telefonicznej dojrzały głos, cyt.: „Mamo, czy jesteś zdrowa?”.

Autorka zaproponowała do tego tomu ponad 400 (!) wierszy, w których głównie dochodzi do głosu, jak wspomniałem, właściwy jej zachwyt nad światem i pojawiają się momentami znakomite erupcje liryczne, wzbudzone obcowaniem z przyrodą, wszak poetka spędziła całe życie na wsi. Są to więc hymny na cześć ziemi uprawnej (czy uprawianej w dawnych PGR-ach), drzew, wiatru, obłoków, budzenia się wiosny czy mroźnego tchnienia zimy oraz ptaków, cyt.:

*„Wiosna z różnych stron zaprosiła ptaki
monetę włożyła do kieszeni
na powitanie kukułki
by opłacić tęsknotę”
(„Wiosna z różnych stron zaprosiła ptaki”)*

Takich „perełek” poetyckich jest w tym tomiku więcej, cyt.:

*„Szum deszczu niesie zadumę
krowy czytają ostatnią stronę łąki”
(„Jesień 2011”)*

Nieobojętny jest też poetce los zwierząt, jakże często nieludzko traktowanych, nie tylko w miastach, także na wsi, szczególnie porzuconych psów, cyt.:

*„O dobry Boże
wszystkich stworzeń
rzuć wszystkie psy
na łąkę gdzie kwitnie
psia miłość jak wiosna”
(„Pieskie życie”)*

Anny Karwowskiej nie można nazywać wiejską pi-sarką, ona po prostu dzięki uporczywej pracy nad słowem jest już dobrą poetką. Choć są w tej książce teksty pełne optymizmu (np. „Młodość woła”), to większość wierszy jest w nastroju minorowym, wyraźnie można odczuć, że autorka zaczyna powoli rozliczać się z życiem i je sumować, cyt.:

*„Zrozumiałam
prawdę i kłamstwo
dlatego śmieję się i płaczę
nie mogę nic zrobić
tylko napisać prawdę w wierszu.”
(„Zrozumiałam”)*

Sądę, że ten tomik będzie ważnym wydarzeniem na mapie literackiej Pomorza Środkowego. Dlatego należą się słowa uznania włodarzom słupskim, a w szczególności Sławomirowi Ziemianowiczowi, staroście słupskiemu, Zbigniewowi Babiarczowi-Zychowi (z tegoż starostwa) i Eugeniuszowi Dańczakowi, wójtowi gminy Dębница Kaszubska za troskliwy patronat nad twórcami tu mieszkającymi.

Mirosław Kościeński
Wiceprezes słupskiego oddziału
Związku Literatów Polskich

TE SŁOWA DŹWIGAM
RAZEM Z PTAKAMI

SŁOWA

Gdy już muzyka nie bawi,
słabnie pióro,
ciągle ogarnia szara mgła -
przeczytaj zapisane tęsknotą
te słowa w wierszach.

One ratują głębię życia,
one zostają nienaruszone
i wiele znaczą.

PRÓCZ SŁÓW NIE MA NIC

Nie nagnę nikomu karku
za to wiersz oplatam
sprawami ludzi jak powój ziemię.
W to skromne rzemiosło
wydzieram słowa z milczenia
w białe karty wplatam
w przyjaciół, wrogów, pola, całą wieś.
Prócz słów nie mam innej władzy
i Reymonta już nie ma.



TE SŁOWA DŹWIGAM RAZEM Z PTAKAMI

Na wargach słowa pól
z krzykiem mnie gonią
słowa żywej gwiazdy
co świeci w noc ciemną.
Od wschodu do zachodu te słowa
dźwigam razem z ptakami
na ramionach wiatru.

MOJE PISANIE

Nie umiem dobrać
Poetyckich ozdobników
I wstążek w kwiaty
Nikt nie zmienia
Prawa rządzonego we mnie
I nie chcę dostrajać się do innych
Nie potrafię - są lepsi i
Nie chcę tworzyć daremnie
Czekam na chwilę radości
Kiedy moje pisanie stanie się
Kolorowym haftem
Na tle szarego materiału
I to wystarczy



BÓL I RADOŚĆ ROZDAJĘ LUDZIOM

Wybijasz się z żalu i tęsknoty,
jak źródło z kamiennej góry
i mijam cię na drodze
po której codziennie chodzę.
Życie przeminie, lecz słowo
może zostanie, może zaginie.
Jestem bez sławy,
nie znam rachuby klęsk,
lecz nic nie jest mi obce.
Moim surowcem jest człowiek,
ból i radość rozdaję ludziom.

LATO UMIERA POWOLI

Wierszem staję do walki,
wierszem kocham
i wierszem cierpię.
To wielki trud
maczać pisak w
gorzkich łzach i smutkach,
rzadko w radościach.
Lato umiera powoli,
jesień przychodzi powoli
i ty czytaj powoli, powoli.



MARNI POECI

Marni poeci
nie doczekają się rozgłosu,
nie będzie po nich cmentarzy.
Pamięć zamilknie,
zgaśnie świeca,
lecz jeden zniknie,
narodzi się drugi.

MOJA PRACA

Dzień za dniem
pracowałam ciężko
aby pogrzebać siebie.
Uczyłam swe ręce cierpliwości,
stawiać kamienie
i marzyłam
aż tchu zabrakło.
Żyły zapychałam piachem,
serce granitem.
Wzgórze urosło nade mną,
życie stało się
niewidzialnym pomnikiem,
którego wcale nie ma,
nikt nie zobaczy,
nikt nie zapamięta
i drugiego
już nie będzie.

TAJEMNICZY OWOC

Opieram się pokusie
prawie całe życie.
Brodzę po bagnach,
krokiem potykam kamienie
i gubię się wśród wydm.
Wlokę się wciąż dalej,
już czuję zmęczenie, strach,
lecz nie tracę sił.
Może ten owoc zerwę.
Tajemniczy.

ODCHODZĘ

Muszę iść nocą,
cichutko zamknę drzwi,
gdy zawieje mnie zaskoczą
strzepnę z twarzy zimny śnieg,
nikt już nie chce mnie na ziemi.
Idąc obok bramy
napiszę: żegnam,
gdy wstaniecie rano -
nie szukajcie.
Jestem już za bramą.



PROŚBA O UŚMIECH

To było tak dawno
pamiętam ten uśmiech
i go kochałam
Teraz wspominam
szukam go w domu, śnie
ogrodzie, w każdym miejscu
o każdej porze
zbyt często żegnałam
patrzyłam w oczy
szukałam uśmiechu
nie łez słabości, nie grzechu
Dzisiaj swą prośbę zanoszę
nie o lzy
lecz o uśmiech proszę

CO KOGO?

Słowa rozdarte wiatry roznoszą po polach
i nocą toną w strasznych snach.
Komu potrzebne moje myśli
pisane smutnymi wierszami
ciche rozmowy od których drgają rzęsy
skroń co srebrem stygnie
ręce co grzeją tylko siebie
i oczy co patrzą tylko w polskie niebo.
Kogo bolą moje pożegnania
żyję jak badylek
co ukradkiem patrzy na słońce.
Kogo obchodzi moje wołanie
co wisi jak kara.
Tylko jeden Bóg to słyszy
i w wiarę zamienia.

BEZ RADOŚCI

W skromnym, pustym mieszkaniu
szklany ekran już nie wystarcza
cieszą tylko iglaki przed oknem
jaskółki pod okapem na wiosnę
skłon nieba usiany gwiazdami
i nocne zachwyty z jasnym księżycem
gdy można popatrzeć w dal
Pracy nie uświadczysz w tej wiosce
powietrze ściera się z tłem spalin
ciągle dokuczliwe troski
nie wiadomo gdzie szukać przyczyn i win
W duszy ogromny, cichy żal
silniejszy od głośniejszej radości
na czereśni sadzonej przez ojca
gałęzie nie puszczają liści
i kora zbrązowiała zamiera
„Pozbawić radości swobody” -
ważni i możni tak w mej księdze zapisali
tylko uroków przyrody
odebrać jakoś nie zdołali



CHLEB SMAROWANY WIERSZEM

Zapisuję kartki
dokładnie jedną dziesiątą życia
poważne słowa w nich grzęzną
nutami prawdy brzmia
i wszystko jest nazwane po imieniu.
W popegeerowskiej wiosce otoczonej polami
notuję co serce czuje, oczy widzą,
co w trawie piszczy i co ustrój przynosi
ściskając w dłoniach - by wiatr nie rozwał.
Piszę wiersze parzone z miętą i piołunem
może gorzej by było, gdybym do nich
trochę sylab z domu rodzinnego
wioski co karmiła ludzi - nie wniosła.
Siedzę jak wrona na sęku
do zeszytu wnoszę różne treści
od poranka do nocnych cieni
od wiosny do zimy, ciosy, upokorzenia, pychę
wszystko do torby wkładam
aby ten czas nie przepadł bez wieści
aby kiedyś wnuki, prawnuki nasze
przeczytały - bo nas już nie będzie.
Ale słaba ze mnie pisarka -
edukacja mała, pochodzenie chłopskie.
Proszę darować mi te niewymyślne metafory.
Cóż, prawda zawładnęła moją duszę
dlatego czasem
chleb smaruję wierszem.

BIAŁA KARTKA

Na polu ciszy kręcę się w kółko
zapisując - kto ma urodziny
wczoraj, dzisiaj, może jutro.
Jestem już jak brązowiejące drzewo
uderzone przez błyskawice
które dalej stoi,
chora na bezsenność
widzę tylko jeden księżyc
który zamiera z nowiem.
Skatowana życiem
swoim istnieniem odkrywam
prawdę swego losu.
Już inny świat
jedyny schron - to biała kartka papieru
słowami zapełniam puste miejsca.
Jestem - jaka jestem.

TOMIK

Wydano tomik wierszy
pisany w bezsenne noce
gdy liście drżały na drzewach
a ludzie stroskani snem głębokim spali.
Pisany tak nieśmiało, zwyczajnie
by każdy czuł prawdę w słowie
by słowo dawało szansę - matkom
na ujrzienie oczu dziecka -
człowiekowi na dom - gdy go nie ma
by chory miał nadzieję
biedny - myślał że jest bogaty
wróg stał się przyjacielem
a wiersz wybiegał na skraj czasu
przemawiał do ludzi, do świata
i słowo deską ratunkową było.
Ludzie miary potrafią ustalić
ile warte jest każde słowo.
Tak łatwo jest czytać o życiu
gorzej jest przeżyć.

SKRZYDŁA JASKÓLEK
ROZDZIERAJĄ
POWIETRZE



ALUZJA DO WIOSNY

Wróble skaczą na murawie pośród domów
kobiety wieszają pościele na sznurach
płoty z drucianych siatek
strząsają rosę w kolorze rdzy
sąsiadowi czarny kot przebiegł drogę
dziecinne głosy przenikają ściany
w ogrodzie ruszają się narzędzia
i Azor wygrzewa się na słońcu
Dzień splątany jak krzak agrestu
nie słysząc nic prócz gromad ludzkich
przodownice przykładają uszy do słupów
by usłyszeć co w trawie piszczy, co się urodziło
a przecież mają swoje podwórko
swoją szybę i swój oddech
W machinie wieczoru ziemia dudni
tańczą ze swymi maszynami
przy zakrapianej muzyce
Ten obraz to aluzja wsi do wiosny

KWIECIEŃ

Na polach, łąkach i lasach ruszył taniec
z akcentem blasku i zieleni.
Ziemia pokazuje swoje żyły
cieszy się z przylotów ptaków
ludzkie twarze falują w lżejszych prądach.
W szafie wiosenne prześwity
śnieżyczki, żonkile w pełnej krasie
głowa kota przy otwartym oknie
wypatruje gdzie uderzyć w zaloty.
Sypie się próchno z zimowej ciszy
dzień się wydłuża zmierzając do maja
wiaterek zdmuchuje smutek z serc
tylko mój omija.
Jest to czas
gdy wszystko budzi się do życia
tylko Jezus przybity do krzyża - umiera.



MLECZ

Pomiędzy kamieniami wokół domów
w każdej szczelinie
żółte niepozorne kłaniają się każdemu
czekając na spojrzenie, na zachwyt.
Na tle wydeptanej ścieżki
świecą jak złoto, roztapiają smutki
zmiękczały ludzkie serca
i włóczą ciepłe promienie wszędzie.
Znane w wiejskim krajobrazie
zdobią wieś niczym róże w ogrodzie
bo niebo kapryśne nie zawsze
darzy ziemię złotówką słońca.
Te żółte kwiatki ze swych płatków
wyzłociły nawet pszczoły
między mrokiem a świtem
zamykają proste myśli człowiecze
i słowa które znaczyły szczęście.
Gdy już twarze dojrzeją
okrywają głowę białym puchem
który wiatr rozwiewa na strzępy
nieraz osiadają w ogrodzie warzywnym
z wielkim przekleństwem.
Nie mają tyle szczęścia co słoneczniki.
I nie ma już Van Gogha.

BLIZNA

Moja Ojczyzna to pola łąki
kłosy zbóż, garście kwiatów
słoneczniki w ogrodzie
praca, dom i wieś jakiej
moja stopa już nie dotknie
została rozmowa nic nie znacząca
podobna do przelatujących ptaków
Zapach fiołków zmieszano z błotem
dumne słoneczniki przegrały
rozsądny czosnek leczył jak penicylina
nie zdołał powstrzymać pokolenia
Po tamtej Ojczyźnie została blizna
choć czasem gdzieś w krzakach
zakwitnie malutka stokrotka

NA POLACH

Na tych polach
gdzie łączą się granice
nieba z ziemią
nieodgadnione kryją się tajemnice
tam tęsknota
rodzi się w piersiach
a cisza najszczerze
poezję pisze

WIOSNA Z RÓŻNYCH STRON ZAPROSIŁA PTAKI

Wiosna z różnych stron zaprosiła ptaki
monetę włożyła do kieszeni
na powitanie kukułki
by opłacić tęsknotę
Spadła słońcem na kwiaty
z każdego płatka spływa kolor
i dniom pieczęcie stawia
którym nie można sprostać
Po twarzach biegają cętki światła
Wiaterek już siwe włosy czesze
słowa powtarza i w przepaść niesie
nie wiadomo czy to nagroda czy to kara
Czy jeszcze takie wiosny będą?



WRÓBELEK

Obywatelu wszystkich pól
włóczysz się ciągle bez celu
gdy noc się kończy zaczyna dzień
na parapecie mego okna siadasz
rozglądając się z przerażeniem
jakbyś był nietutejszy
Pewnie jako opatrznosc ostrzegasz
może dziękujesz za ziarno w karmniku
albo zawieszasz swoje serce
nicia tęsknoty na szybie
niepotrzebne ci pyszne jedzenie
wystarczy skórka i ziarenko małe
Szary wróbelku nie bądź
zawstydzony swoim ubiorem
nie jestem twoim strachem
lecz podobna do ciebie

SKRZYDŁA JASKÓLEK ROZDZIERAJĄ POWIETRZE

Ta ziemia to już skrawki i osty
ludzie swe życie mienia
powoli idą do kapitalizmu.
Przystaję czasami myślami
na dawnej pegeerowskiej ziemi.
Gdy słońce jasno błyszczy
światło ogrodu pachnie
rysuję znaki palcami
na zielonym listku a
wieczorem kombajn
wszystko młóci, zostaje cień i proch
a skrzydła jaskółek rozdzierają powietrze
to co jeszcze zostało
nie niesie już dźwięku
ani koloru - odbiera mowę.

LEŚNA MUZYKA

Leśne wrota otwarte na oścież
srebrzyste brzozy orszakiem stoją
gałązkami w rytm walca zapraszają
Skrzypiące sosny małym sosenkom
coś szepczą w sekrecie
jak matki swym dzieciom
w głębi dziecioł wystukuje lata godziny
jakiś ptaszek cienko mu wtóruje
Żywicą pachnie powietrze
mech zielony i stary liść się kołysze
Las jak struny po pniach
dźwięk za dźwiękiem toczy
echo na taśmę nagrywa
a w sercu tęsknota się rusza
Wiatr kołysze igliwem
włosy podnosi w porywie
głowę unoszę błagam i proszę
lesie daj choć trochę muzyki w dłonie
niech wezmę sobie do domu

JESIEŃ 2011

Ten krajobraz przyniósł mgły
słońce pomału gaśnie
ziemia żółto-czerwonym
kleksem się rozlewa
i w sercu mijają radości.
Wieś przycupnęła na podwórkach
w zaułkach na pokrzywach
pełno siwej przędzy
przez dziurki kominów
dym niebo maluje
a wrona bawi się jabłkiem.
Szum deszczu niesie zadumę
krowy czytają ostatnią stronę łąki
na półkach konfitury i
czajnik dziubkiem ciepło puszcza.
Wiatr tęsknotą miota
pająk jeszcze rysuje jesień
głos dzwonu przypomina
o nabożeństwie różańcowym
kwiat chryzantemy - o zmarłych
a świat odkrywa nową twarz.



PRZY PŁOCIE

Przy płocie z drucianej siatki
w moim ogrodzie
pamięć wraca jak bumerang
Patrzę na niedogolone ścierniska
w dali zbożożercy z wielkimi kołami
za nimi kłęby kurzu nasycone chemią
- w oczach piecze
To pole już nie rodzi złotych snopów
jak przed laty
nie widać chłopów z kosą w rękach
ocierających pot z czoła
i kobiet nachylonych wiążących snopy
żadnego ptaka na niebie
konika polnego i spacerującego bociana
Ptakom zabrano nawet nuty
błysk rosy zgasł cierpkie ziarno wyrasta
krople drżą u powiek
i milczeniem spadają na usta

POLE PRZEBITE
PRAGNIENIAMI

STARZY LUDZIE

Kołysali zboża
stawiali domy, kościoły
ostrzyli żelazo, tłukli kamienie
wszystko było cudem
dzisiaj są jak słoneczniki
które na słońcu umierają
błądzą po manowcach pamięci
rozpamiętując nad swoim życiem
Białe obłoki schodzą w dół
w trawie odłożony kapelusz
prosto w oczy toczy się wiatr
a serce pełne żalu
Twarz milknie, podbródek drga
usta szepczą, słowa bez znaczeń
i mysz śpi w czarnym mózgu
Myśli zmechacone jak stary sweter
nogi drewniane, zastyga język a
bochenek chleba dotykają tylko palcem
wiedząc, że może dzisiaj, może jutro
przyjdzie żniwiarz z kosą
wtedy kapłan spisze dialog
naznaczając go popiołem

WIECZÓR

Spękane ręce uwieszone jak szept
nasycone skargą usta
na niebie toczy się strumień ciszy
i odważnie patrzy w oczy
stoi zmęczona głowa
chyli się nad przestrzenią
Do wsi zmierzch napływa z dala
zza obłoków wychyla się księżyc miękki nów
śladem oczu płynie ptak
z podciętym skrzydłem, wciąż ten sam
w oddali narasta gwar mężczyzn
i skomlenie psów
Córka smutku ciszy nocy szuka wśród pól
na których bujnie wyrastała
z wiarą i nadzieją
Stoi na progu
wznosząc pokorne gesty słowa ku górze
czeka aby ktoś zawołał
jak kiedyś matka - na próżno



OBCE POLA

Kochali tę ziemię
z kwitnącym zbożem
na przemian z chabrami
liśćmi powoju
i niebem błękitnym
Chodzili po niej tyle lat
nie wiedząc, że kiedyś nie będą mogli
Dziś wszystko obce
Nieprzytulne, szorstkie
zbocza zziębnięte
w powietrzu pajęczyny ruchome
i nikt nikogo nie woła
Otwierają usta do pól jak niemowy
uczcić mogą tylko gestem
oko ze łzą obetrzeć
i odejść nie oglądając się

NIBY TO SAMO

Czas zmienił kontury
zabawił się barwami
i twarz uplisował w grube fałdy
Słońce każdego lata pali ziemię
zacierając wczorajsze ślady
Nie zdążyli dobrze
wyciągnąć rąk, padli
jak owoc jabłoni
Opuszczono ich tak jak
opuszcza się krzesło
po zjedzeniu obiadu
Czas urządził świat
komu innemu
pewnie nie słyszał krzyku
To co się stało
już się nie zmieni
wszystko zastygło i trwa
tak jak blask księżyca

CHORE POLE

Chore myśli zatrute trwogą
pole chore
na głębokość sosny przepalone gazem
gotują się i klębią resztki życia
w przepaść niosą
Oko bez trudu dostrzeże
że na czarnych kołach jadą deszcze
co płuczą siarkę z dróg
ziemia staje się zagładą
Pole na wylot przebite pragnieniem
z pokorą czeka na słomę i gnój
Nie taki świat, nie taką zieleni
aniołowie nam przynieśli
sami dla siebie grozę w dłoniach niesiemy
żółć z wątroby ciecze
na czarnym skrzydle skóra syczy
i kuropatwy wołają wniebogłosy
W dymie stoi pole
może gdzieś w świerkowej okolicy
wyrośnie zdrowy krzyż

NIKT NIE PISZE

Czas mija
gwiazdy śpią kurzem po niebie
na ścierniskach świerszcze
tylko znienacka grają
gdy chłód rosą trawę kropi
Przestrzeń dzieli wszystko
władza na wysokości
wieś ugina się pod jej ciężarem
a ludzie kłaniają się czołem do ziemi
Cóż z tego że niebo jest wolne
tylko dzwon huczy raz po raz
obca pomoc gardłem wychodzi
już niektórzy szyją torby żebracze
Ja przy tej ziemi uparłam się
żyć - czasami z lękiem lecz
słowami chcę dzielić światło
oddzielić prawdę od pozoru
Może Bóg wychyli się i spojrzy inaczej

EMERYCI

Siedzą na podwórku pod ścianą
patrzają oczami swego ojca
brwi marszczą krótkim oddechem
mówią: my starzy emeryci
Kaszel wpłatany w resztki płuc
szarpie jak pies na obroży
coraz słabiej, coraz gorzej
Wiedzą że niepotrzebne marne serca
w źródle swej pamięci
odczytują swój pisany testament
W szary dzień patrzą zza szyby
przez okulary łez widzą czarne niebo
To ciężka praca i słoneczny blask
co złościł w polu pod niebem
sprawił, że twarz popękana z gliny
i zmęczone oczy nie chcą już patrzeć w lustro
Każdy krok odmierzany powoli
w głowie stare srebro trosk
wyrazy prawdy przeszłego wieku odbijają się
nie słuchają młodych rad
tylko powtarzają - my starzy emeryci

WIEJSKA KOBIETA

Spokojny księżyc kryje się za chmurą
ciemność nocy pożera wszystko
myśli obolałe stoją na głowie
tylko siwe włosy błyszczą jak gwiazdy
Ani szczęścia, ani wygody
buty gumowe, fartuch domowy
chleb, garnuszek kawy zbożowej
i pełne ręce roboty
Mijały lata, wyrosły dzieci
po wysłużeniu siła i zdrowie stracone
siać, zbierać już nie może
zyski i chwały oddalone
wystarczyć muszą iglaki w ogrodzie
Twarz starszego wieku
może zapomnieć o róży, o mleku
łyżce miodu, o dniu jak niedziela
zus grosz jak jałmużnę wydziela i
zawsze w pokorze
mój Boże



GRÓB N.N.

W nagich drzewach
obnażona żałość chodzi
łzy nawleka na oczy
myśli biegną daleko do czasów
dawnych a może wieków
Ten grób tylko wiatr wspomina
samosiejka brzozy nawet nie rośnie
zmienia się w kretowisko
Może kiedyś ten człowiek
walczył, młody był, dziś
nawet pszczoły nie pamiętają
krety drażą korytarze a
w czasie upału
ziemia krzyżem pęka
może i były słowa, lecz zatarł czas
Przypadkowo przechodząc
ktoś zerknie okiem
zapali znicz albo nie
Pomyśl może za sprawą tego grobu
Polska wolna jest
I nasze życie godne

NASTAŁY ŚWIĘTA

Poniedziałek, środa, piątek
nastały święta, siedem dni w tygodniu
nie wiadomo czy się cieszyć, czy żalić
smutnym być czy szczęśliwym
Wychodzi się na podwórko
patrzac z przymrużoną powieką
jak chodzą jesienie, zimy wiosny
i jak wiatr przynosi dramaty
W żaden dzień nie potrzeba nikogo
do krów, świń, do orania ziemi
przed nosem pozamykano
na żelazne kłódki
magistraty, banki
Żyje się poza nawiasem w kącie
jak uschłe zioła a nocą liczy się
tylko miedziany bilon
Ktoś z góry podzielił świat
jak Bóg chlebem - sprawnie po cichu
nie ma już ucieczki - trzeba świętować
by wypoczętym wejść pod poduszkę ziemi

LUDZIE Z...

Wychodzili na łąki pachnące
na pola między ziarnami chleba
traktorem toczyli lemiesze
ryli ziemię rękoma, brzękali kosami
do każdej pracy byli skorzy.
Poczęstowano ich wypoczynkiem
I jałmużną z opieki społecznej
a przecież wcale nie byli zmęczeni.
Pracowali - z tego wynika - nadaremnie
teraz oślepieni, niepewni
majaczą wśród manowców
a wysoki chór śpiewa z uśmiechem.
Nie dziwcie się tym ludziom
nie przyglądajcie się z podziwem
oni nie czekają na mowy pochwalne
ani na gałązkę wawrzynu
chcą żyć czekając na...

CZY JEST?

Ojczyzna, ziemia, praca
największe dobro
nagle ludzie naszego kraju
wyrwali korzenie i postawili pod ścianą
Czy jest jeszcze miejsce
nietknięte podziałem?



PIESKIE ŻYCIE

O dobry Boże
wszystkich stworzeń
rzuć wszystkie psy
na łąkę gdzie kwitnie
psia miłość jak wiosna

PROSTY CZŁOWIEK

Prosty człowiek jak drzewo
został niczym, skrzypce bez strun
w ręce chwyta pustkę
w której kiedyś płynęła jasność
i biało-czerwona fruwała chorągiew.
Ciszą istnieją w każdym kamieniu
zdane na litość...
nawet Bóg nic nie pomaga.
Zostało echo dawnych dni
pamięć coraz bardziej dokucza
powietrze stygnie, serce skrzypi
i cisza recytuje myśli.



MOJE „ŻÓLTE PAPIERY”

Zdarzało się czasem
że stawiałam oko w oko z człowiekiem
który miał na twarzy szyderczy uśmiech
nie ważył słów, nie liczył czasu
nie mierzył kroku
czekał chwili kiedy będę
gryźć paznokcie, kiedy padnę
Patrzałam na to z góry, bolało
a przecież moja jedna kieszeń po brzegi
wypełniona latami życia
w drugiej kołaczki tylko jedna mała moneta
ale chleb jadłam i jem
zdobyty zwyczajnie pracą
a „żółtych papierów”
przez całe życie mi nie wypisano
A ten szyderczy śmiech kiedyś spadnie
bezpowrotnie w ciemność
pograżony sumieniem
zapłaczę nad swoją nagą duszą

BŁĘKIT

Dzisiaj rusza się tylko
mały skrawek błękitu
człowiek usycha w korzeniach
patrzy ukradkiem - po cichu
a czas rzeźbi zmarszczki.
Daremne myśli, westchnienia
wyrrywają się z głowy
bez żadnej nadziei
i los nie ma nawet imienia.

JESZCZE WCZORAJ

Jeszcze wczoraj
oczy kwitły, nogi dotykały nieba
swobodna jak lot ptaka
zrywałam złote gruszki z drzew
Jeszcze wczoraj
w lustrze słońca odbijały się
promienie uśmiechu
a serce matki rosło
Jeszcze wczoraj
tyle zamysłów, marzeń
każdy dotyk był ciepły, serdeczny
żyłam najpełniej
nie czując zmęczenia
Po schodach lat
budowałam wieżę „Babel”
do sześćdziesiątego piątego piętra
powstało westchnienie
do poetyckich poematów
Dzisiaj po tamtej barwie został cień
zwiędłym życiem kręci wiatr
najprawdziwszy świadek - to lustro
i kwiat pamięci

NOC POSZARPANA
KSIEŻYCEM

NOC POSZARPANA KSIĘŻYCEM

Kiedy mrok zapada między domami
ciemność bez pytania wchodzi do pokoju
szelesty myśli wylaniają się z milczenia
i spływają na biały papier
Noc poszarpana księżycem
zmarszczki wplata w coraz starszą twarz
a pisane słowa w mroźny czas
są silniejsze i prawdziwsze
Zima żyje kolorem zimna
wieś przytula się do pieca
księżyc lodowy blask kładzie na wiersze
i zwiększa uczucie tęsknoty

TO GNIAZDO

W tej wsi którą mi dano
wydzieram słowa z milczenia
do mocnych strof
chcę dodać jedną małą zgłoskę
aby była dźwięczna, godna wiersza
aby unieść wieś w górę
historii nie zatrzeć
i choć mała
by nie została bezimienna

ŚWATŁO

Cierpnę w środku dnia
z serca wypływa struga samotności
dotykam życia moich dzieci
a słowa topnieją w świetle słonecznym.
W oczy światło wbija rdzawe gwoździe
mętna szczelina otwiera się
zamknęłam się w czterech ścianach
od nadmiaru ciszy zrobiło się głośno.



STARE RZECZY

Stare rzeczy górują nade mną
naznaczone przeszłością, snami i ranami.
Gdy składam słowa w strofy
nachalnie pchają się na papier
aby o nich nie zapomnieć.

KTÓRY TO RAZ

Który to raz w skrzydlatych nocach
w strasznym huku kładą się
szumne westchnienia po mieszkaniu
stoję wpatrzona w niebo
powtarzam pamiętne daty, rocznice
pomnażam, liczę
aż serce z żalu skowyczy
Który to już raz
myślałam i jeszcze myślę
o tych co zostawili ślad
w kształcie serca



GDZIE WIEKI

Ludzie cicho chodzą alejkami
gdzie wieki zanurzone w ciszę
gdzie przeszłość leży uśpiona -
kamiennym snem
Na płytach wizerunki, nazwiska
nieraz wyżarte przez rdzę
jeżeli przyjrzysz się dokładnie
powiedzą Ci o swoim losie
Jesiennymi kwiatami 1 listopada
wracają ludzkie pamięci
drzewa sypią liście, łzy opadają
a płomienie oświecają kamienny stół

LIST DO RODZICÓW

Piszę gdyż lada chwila rozsypię się
ręce nogi próchnieją jak
drzewo które toczą korniki
na wątrobie leżą kamienie
w płucach pękają pęcherzyki jak bańki mydlane
żołądek nie jest w stanie strawić
nowej historii i urodzaju polityki
Ze spadku otrzymanego od Was
nie zbudowałam banku lichwiarskiego -
roztrwonilałam z krwią dzieciom
resztki noszę w sercu
Życzę wszystkiego najlepszego
gdy pokonam wszystkie drogi
i uszykuję odpowiedni strój - dołączę
Żegnam, Anna

BAJKA

Dom z wykruszającej się cegły
piwnica pod podłogą, wypłowiałe ściany
na nich drewniany krzyż, zamglone okna
stół, nieheblowane ławki
powietrze co ciągle mżyło otuloną ciszą
rzeczy w marzeniach miały duże pazury.
Świat tamten, dziecinny, miał swoje chimery
lecz mówił śmiechem jak łaskawca stary -
to moje dzieciństwo, to mój spadek jedyny.
Już błyska i grzmi na podwórku
tam gdzie była trawa, mgła się ścieliła
stoi beton i światła się palą w oknach.
W duszy wszystko nowe - twarze, słowa, myśli
pragnienia, strach, niepokój - nawet droga.
Życie zeszło w przytulisko cieni
kąty coraz ciemniejsze, trudno znaleźć tamtą bajkę.
Obraz żalu wziął górę nad tym co nowe
świat który odrzucano ciągle jest w pamięci.

KRZYŻ

Przy asfalcie na progu wsi
znak drogowy, wysoki drewniany -
niczym wdowi grosz
szklanym okiem zerka na wieś
ubraną w pawie piórka
zatrzymuje lzy pod powieką,
żałość w uśmiech przemienia
Jako rozsądek przychodzi
po cichutku pod okna
jest przypływem szelestu drzew,
słucha jak śpiewa kos
Do snu kładzie całą okolicę
nieruchomą twarzą ściera cuchnące powietrze
kołysze zboża i obstukuje palcem
toczący się chleb na polach
Jak stróż gminny czuwa dniem i nocą
a ciszą każdemu się kłania
jak bukszpan, jak narcyz w ogródku
ucisza dziecinny żal, męski wstyd
Czasem - ktoś pokaże mu pięść
On ściśnie krtań - nie mści się
zepchnie go na kolana w cieniu skruchy
i tak osłoni go ramieniem swym
Jest jak matka tej wsi, lecz
nie może powstrzymać pędzących kół
modli się nocami aby
nikt nikomu przed nosem
nie zamknął drzwi



NIE WYJDĘ Z MOJEGO STAREGO DOMU

Nie wyjdę z mojego starego domu
komin jeszcze dymi
świeci wyrzeźbiona twarz ojca, matki
w pomroku pokoi przepojonych tęsknotą
czasem anioły kładą srebrzyste skrzydła
Nie wyjdę z tego miejsca
ręce są pełne pokruszonego nieba
co wiosna - ogród jest w bieli drzew
jaskółki rysują
klucze wiolinowe w przestrzeni
tylko trawy są szorstkie - od łez
i dni nieuleczalnie chore
Nie wyjadę z Ojczyzny
korzenie rozrosły się tkanką w mózgu
tu chleb jest chlebem, brzoza - brzoza
pola, lasy bliższe niż na obczyźnie
choć - na małej grudce obcej ziemi
płynie moja krew - pępowina
Nie wyjadę z kraju
w metryce widnieje „Orzeł w koronie”

CZAS

Czas to potęga życia i śmierci,
nigdy w sen nie zapada,
pędzi za nami bez wytchnienia,
oświeca ziemię
i osiada błyszczącymi literami na dnie,
by pamiętać.

ZACHOWAĆ PAMIĘĆ

Wyrosłam wśród lasów, czarnych pól
w domu gwarnym gdzie
pełno było krzyku i śmiechu
Gdy purpurowo wschodziło słońce
matka zaczynała śpiewać swoją dolę
ojciec wczesnym rankiem szedł
do zwierząt i orać pegeerowskie pola
Zginał kark w skwarze, w deszczu
jego grzbiet schylony został do końca życia -
ale utorował dzieciom drogę
gładką jak stół
Dzisiaj wszystko zamarło
skrzypią drzwi, zimny próg, pustka
i cichość głucha położyła głowę
a drewno wesoło płonie w piecu
Piję czar osamotnienia wspominając tamte lata
trzymam to wszystko w dłoniach
z każdym dniem staje się droższe
Pragnę jak najdłużej zachować w pamięci

PO LATACH

Gdy wrócisz po długich latach
ścieżki zarosną badyłami
iglaki wrosną w dom
ty staniesz w ich cieniu
dotykając rysów twarzy, wielu imion.
Ręce spleciesz wiotką myślą
w łańcuch wzruszeń
położysz polny kwiatek (a może nie)
na miejsce zimne, zalane betonem.
Czas rany na pewno kiedyś zagoi
i historia zakręci się jak złota kula.



DOM

Dom jest po to by przeżywać
to co świat przynosi
by czas miał swoje miejsce
Dom można opuszczać
i stale do niego wracać
Taki zwyczajny polski dom

W DOMU

Czas zjada pożółkłe słowa
które przez lata wtulały się w poduszkę
powietrze zrzuciło liście
nie ma wrzawy, wiatru
tylko chwilami burzy tęsknota
i w słuchawce telefonicznej
czasem głos - dojrzały głos:
„Mamo, czy jesteś zdrowa?”

CHCĘ BYĆ TAM

Myślę o latach dziecinnych
wśród lasów przy Wieprzy,
o ciszy na leśnych rozdrożach,
drzewach wyniosłych jak słupy,
bukach strzelistych przy domu,
przyłasczczkach, co kwitły dookoła na wiosnę,
grzybach, jagodach, gdy rosły w lesie,
jesieni co ziemię ścieliła liśćmi
i sarnami na podwórku w zimie.
W sercu zdeptanym życiem
zachwycam się ciągle tamtym widokiem,
myśli o Biesowicach przychodzą
jak tabun po stepie szerokim - i
zabrać mi tego nikt nie może.
Dzisiaj może tam jest inaczej,
lecz chcę być tam, słuchać melodii rzeki,
świergotu ptaków na drzewach
i wąchać zapach igliwia.

UNOSZĘ SŁOWA NAD WSIA

Unoszę słowa nad wsią
w strofach twardych z czystą duszą
stoję naga obdarta ze złudzeń
patrzę wam w oczy z myślą
czy ktoś zapamięta słowa malowane
białymi literami na tej ziemi

ZEGAR ZERWIE
WSKAZÓWKI

MŁODOŚĆ WOŁA

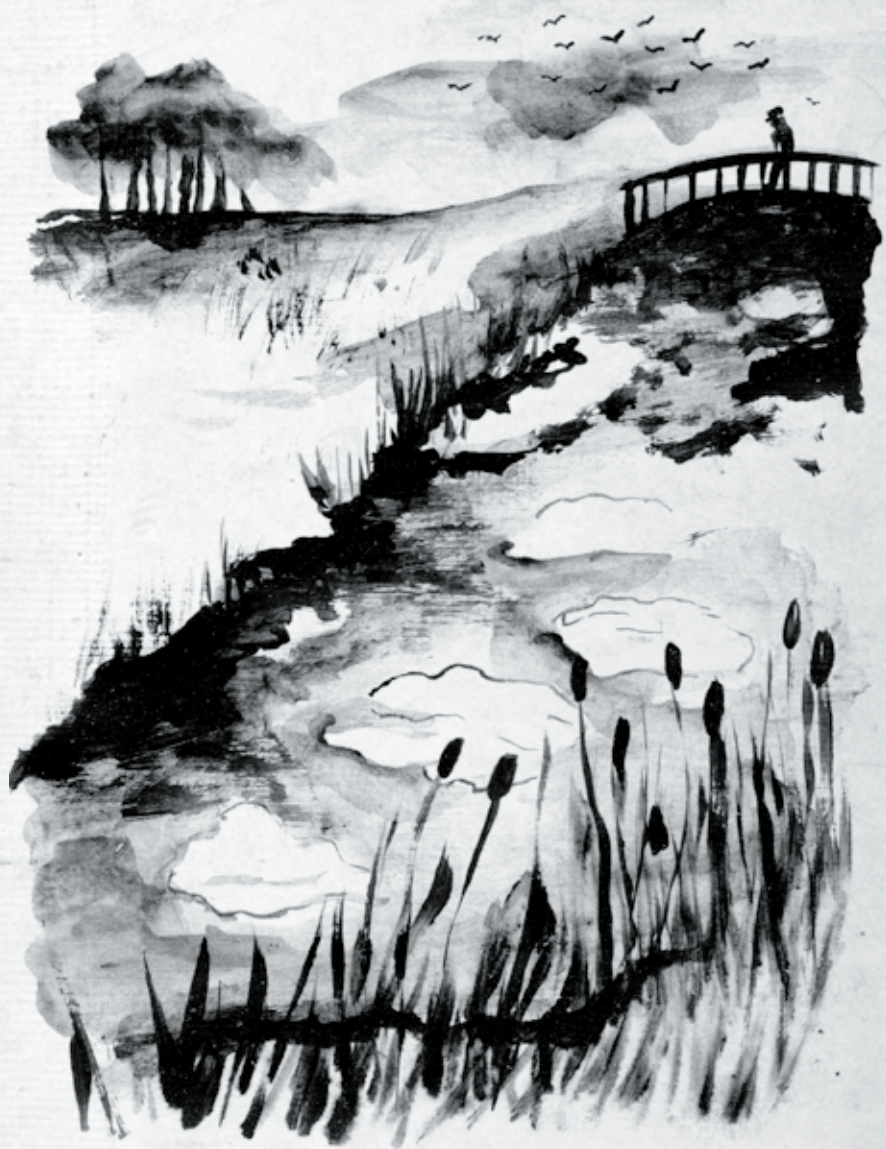
Znowu woła mnie młodość,
idę za zapachem tamtych lat,
patrzę w którą stronę znika.
Gałęzie drzew drżą jakoś nerwowo,
jakby moje stopy je trącały.
Wsluchana w głuchą ciszę
patrzę - gwiazdy poszły za las,
po trawie toczą się czarne chmury
a pod nieba naskórkiem
cierpka pestka żalu.
Idę dalej, godziny ślepe, nieme,
niepotrzebne nikomu,
tylko młodość znowu woła.

KAMIENIE ZAGRAJĄ

Czuje jak pachnie ziemia pełna zbóż
Twarz pomarszczona pod niebem drży
ledwie idę w zwątpieniu ale
ja też padnę w promieniach słońca
kamienie wtedy zagrają marsza
lecz czas swą mocą
nie zdoła zatrzeć tego co było

IDE

Idę po śniegu, pustka u stóp dzwoni
w piersiach brakuje powietrza
przystaję przy dawnej ziemi
słuchając miękkiego jej szeptu
Idę jakbym szła niejeden wiek
przed oczami tamto życie, wspomnień tłum
nie ma już przyszłości
Idę różową smugą w polu
długą jak droga
czasem rzucę słowo ptakom
zostawiam ślady i liżę popękany lód



LINIE NA DŁONI

Linie na dłoni to
nacechowane koleje losu
to złote nici życia
miłość najtkliwsza ściskana mocno
zamknięta wierność najtwardsza
i prątki ziemi w oddechu
Linie na dłoni te najgrubsze
to rany przodków gojone w ziemi
kamienne łzy matki, pieśń gniewnego wieku
to gesty powitań, pożegnań
gałęzie drzew spalone
to ludzie dla których warto żyć
i zegar odmierzający bicie serca
Linie na tej dłoni to
fotografia, lustro całego życia
przebyte drogi, spalone mosty
słońce, gwiazdy, burze, śnieżyce
nadzieje i troski
To „Księga notarialna”
spisana od początku po kres
Dzisiaj to widzę przez okulary czasu
bardzo wyraźnie

DO MARII

Jak na wielkim oceanie
wiążę na supeł linią spiralną
niekończącą się pamięć.
Ciągle mówisz - gdy wiosna buchnie majem
zapalisz światełko rodzicom
co mieszkają kilka cali pod ziemią.
Depesze wysyłam Ci ciągle do serca,
z Twych słów czas już
wieniec uwił mi na głowie -
dalej żyję tęsknotą tępą.
Ciebie nie widać - siostró najstarsza.

MÓJ OGRÓD

Na rogu w ogrodzie świerk wysoki
westchnął po cichu
i z pola gdzie zboże dojrzewa
dziecinny odezwał się głos
w lusterko wspomnień pochylił się mózg
nikogo przy mnie - prócz brzęczenia pszczoł.
Ponad sześćdziesiąt lat już przeżyłam
lecz serce niczyje
codziennie wciąż mocniej bije
myślę że w ciepłych ramionach przyrody
jeszcze dzień czy dwa przeżyję.

JAK KROMKA CHLEBA

Już nie rozpaczam -
od gruzów doświadczeń
podnoszę stwardniałą
twarz od męki,
tylko we śnie wśród mgły
szukam jak kromki chleba
dawnej ojczyzny
i ręki matki.
Tamten czas, tamten obraz,
to już tylko tło,
światlna smuga światła.
Do architektury słów
szepczę w mroku -
liczę plon.



NARODZINY SYNA

Jakby to było wczoraj;
śniegi nabrzmiałe, rozlane jak morze,
mróz płonął w lodowatej pianie,
słupek rtęci zapadł nieruchomo na dnie
i w strachu matka brzemienna
czekała na rozwiązanie.
Grudzień - rok siedemdziesiąty,
czołgi po ulicach Gdańska
pełzały jak ślimaki z wyciągniętą lufą,
zostawiając czarny ślad od spalin i
w rocznicę narodzin Jezusa
gwiazdy rzucały okiem w okna,
lśniły kolorami drzewka,
opłatek łamali ludzie i On
w bólach, z łona matki przyszedł na świat,
nie wiedział o nim nic.
Wtedy na białym śniegu wiosna zakwitła,
matka łykała szczęście swoje i syna
kłaniając się nisko losowi.

LIST DO TOMKA (SYNA)

Dzisiaj już nie pamiętam daty
kiedy pisałam do Ciebie,
pamięć straciła siłę, tylko
druty telefoniczne robią swoje.
Jeżeli możesz, przyjedź na ostatki,
trochę radości przywieź w dłoni
i lek na duszę,
bo pusto w każdym pokoju u matki.
Szesnaście lat już minęło
w moim krajobrazie,
widzę bardzo wyraźnie twoje oczy.
Pusto tutaj, ani psa, ani kury - gdybyś był
nareszcie wnuków i synową miałabym w domu.
Zabłąkałeś się w świecie,
u kupca siedzisz w kieszeni,
tutaj może byś został pierwszym na urzędzie,
albo posłem w powiecie - bo wiesz,
kto ma stołek, ten ma wszystko.
Matka nie zaznałby zmęczenia
i starość byłaby weselsza - synu.
Losowi zawdzięczam wiele - lecz dzisiaj
nie wart mojej wdzięczności.
Jeżeli przyjedziesz, resztę Ci dopowiem.
Matka.

DO OBCEGO KRAJU (CÓRCE KAMILI)

Do obcego kraju - w dal
rzuciła się jak jaskółka
do ciepłych stron.
Ciagle mówi - przyjeżdżaj
jednocześnie podając wszystkie
rozkłady możliwej komunikacji.
W dzień odjazdu płaczę
jakby to był wiek cały aby
odsunąć i złagodzić swój ból
pragnę aby jeszcze raz
ująć ją za dłonie lecz Ona
jest już za polami
gdzie błękit nieba dotyka drzew.
Na obczyźnie
gdzie niby każdy dzień świeci
wiednie już jej dziewczęcy wdzięk.
Rozłuki między nami nie sposób już znieść.
Mój Boże, ta nagroda jest za okrutna.

KAMILI

W myślach moich brodzisz
na fali błękitu i słońca
wyjechałaś wiele kilometrów stąd
zapuszczając się w austriackie życie
wymieszałaś kolory, języki, pragnienia
polski kotlet zapachniał Ci kwasem
Na mapie w tym punkcie
gdzie stawiałaś pierwsze kroki
wymawiałaś pierwsze słowa
kwiaty nie zerwane zostały
świt zapalają czerwone pelargonie
i cicho szepczą świerki, tuje
Bukszpany toczą myśli
serce bije wciąż na alarm
głos w eterze lata
któregoś dnia nie usłyszysz
w nocy mogę upaść na ziemię
a Ty jesteś tak daleko

DLA MOICH

W ciemną noc księżyc idzie samotnie,
wśród chmur znaczy szlak do...

Natchniona tęsknotą, każdy kamień
oświecam miłością i piszę Wasze imiona
rzucając spojrzenie na białe ściany -
widzę cienie.

Znowu chcę ujrzyć pięknych niezmiennie,
uścisnąć ręce, usłyszeć dźwięczne słowo
z dawnych lat.

Moje owoce tęsknoty, samotności -
to słowa na białym arkuszu.

Niech grają i dźwięczą - bo to
Wam swój sens istnienia zawdzięczam.

ZEGAR ZERWIE WSKAZÓWKI

Gdy zamkną się wszystkie
kartki w „Księdze życia”,
zegar zerwie wskazówki,
przestanie odmierzać czas,
serce pęknie jak tynk na ścianie,
nad głową zawiśnie czarna noc,
wtedy zejść pod poduszkę ziemi.
Notariusz Bóg
zamknie testament ziemski
i to wszystko co powinno
w człowieku się skończyć,
bo na tej ziemi dla każdego jest
tylko jedno dziedzictwo - śmierć.
Kiedyś może przez szczeliny kamieni
obudzę się, zrobię krok po ziemi
krzyknę: wróciłam kochani!
Może - ale nie wiem.

SIEDZĘ

Siedzę na ruinach pegeerowskiego muru
którego nie warto już odbudować,
palę papierosa, patrzę na świat
myśląc - że ten wiek to
nie bochen chleba ani bukiet kwiatów.
Wiatr zalewa usta,
gardło wyschło jak stara studnia,
słowa, głos - to wióry martwego drzewa,
opuszczona głowa.
Aby grunt czuć pod nogami
muszę mocno trzymać się korzeni.
Siedzę, łykam nadzieję,
ale po co?

ZROZUMIAŁAM

Trzeba było cierpieć
aby zrozumieć życie
być silnym prawdziwym
wybaczać sobie, innym
by grunt czuć pod nogami.

Zrozumiałam

i wiem że na każdym polu
rośnie chwast i polny kwiatek.

Zrozumiałam

prawdę i kłamstwo
dlatego śmieję się i płaczę
nie mogę nic zrobić
tylko napisać prawdę w wierszu.

POSŁOWIE

Urodziłam się w 1947 roku w Rawie koło Puław. Mieszkam w małej wsi Dobieszewko. Pochodzę z wielodzietnej rodziny robotniczej. Moje wykształcenie to zaledwie siedem klas szkoły podstawowej.

Siedem lat temu widły zamieniłam na pióro i trafiłam do Starostwa Powiatowego w Słupsku. Tam poznałam wielu wspaniałych ludzi, którzy też piszą wiersze. Wiele się od nich nauczyłam. Dziękuję im za to. Wiem, że najlepszym nigdy nie dorównam, ale piszę, ponieważ mam taką potrzebę. Piszę, chociaż głowa moja już jest zmechacona życiem jak stary sweter.

Pisanie wierszy to mój mały świat, tęsknota do młodości, do dzieci, ojca, matki, do dawnych czasów. Poruszane przeze mnie sprawy są szczerze jak matka, a język moich wierszy jest bardzo prosty. Zawsze stanę po stronie biednych, słabych i starszych.

Bardzo boli mnie, że tak niesprawiedliwie potraktowano ludzi z pegeerów. Zgaszono ich jednym pstryknięciem. Bardzo dotkliwie odczułam to na własnej skórze.

Jest to mój drugi tomik. Cieszę się, bo gdy zejdę kilka cali pod darninę, zostanie po mnie ślad.

Anna Karwowska

SPIS TREŚCI

Żyły zatykałam piachem, serce granitem

(Miroslaw Kościeński) 5

Te słowa dźwigam razem z ptakami

Słowa	10
Prócz słów nie ma nic	11
Te słowa dźwigam razem z ptakami	13
Moje pisanie	14
Ból i radość rozdaje ludziom	16
Lato umiera powoli	17
Marni poeci	19
Moja praca	20
Tajemniczy owoc	21
Odchodzę	22
Prośba o uśmiech	24
Co kogo?	25
Bez radości	26
Chleb smarowany wierszem	28
Biała kartka	29
Tomik	30

Skrzydła jaskółek rozdzierają powietrze

Aluzja do wiosny	33
Kwiecień	34
Mlecz	36
Blizna	37
Na polach	38
Wiosna z różnych stron zaprosiła ptaki	39
Wróbelek	41
Skrzydła jaskółek rozdzierają powietrze	42
Leśna muzyka	43
Jesień 2011	44
Przy płocie	46

Pole przebite pragnieniami

Starzy ludzie	48
Wieczór	49
Obce pola	51
Niby to samo	52
Chore pole	53
Nikt nie pisze	54
Emeryci	55
Wiejska kobieta	56
Grób N.N.	58

Nastaly święta	59
Ludzie z...	60
Czy jest?	61
Pieskie życie	63
Prosty człowiek	64
Moje „żółte papiery”	66
Błękit	67
Jeszcze wczoraj	68

Noc poszarpana księżycem

Noc poszarpana księżycem	70
To gniazdo	71
Światło	72
Stare rzeczy	74
Który to raz	75
Gdzie wieki	77
List do rodziców	78
Bajka	79
Krzyż	80
Nie wyjdę z mojego starego domu	82
Czas	83
Zachować pamięć	84
Po latach	85
Dom	87
W domu	88
Chcę być tam	89
Unoszę słowa nad wsią	90

Zegar zerwie wskazówki

Młodość woła	92
Kamienie zagrają	93
Idę	94
Linie na dłoni	96
Do marii	97
Mój ogród	98
Jak kromka chleba	99
Narodziny syna	101
List do tomka (syna)	102
Do obcego kraju (córce kamili)	103
Kamili	104
Dla moich	105
Zegar zerwie wskazówki	106
Siedzę	107
Zrozumiałam	108

Posłowie	109
----------------	-----

PODZIĘKOWANIA

*Składam serdeczne podziękowanie
Starostwu Powiatowemu w Słupsku,
Panu Zbigniewowi Babiarzowi-Zychowi,
Panu wójtowi gminy Dębica Kaszubska
Eugeniuszowi Dańczakowi oraz Panu
Mirostawowi Kościeńskiemu.*

Anna Karwowska



Anny Karwowskiej nie można nazywać wiejską pisarką, ona po prostu dzięki uporczywej pracy nad słowem jest już dobrą poetką, a ten tomik, podobnie jak pierwszy („Kocie łby”, 2010 r.), okaże się ważnym wydarzeniem na mapie kulturalnej Pomorza Środkowego. Twórczość Karwowskiej jest jedną wielką pochwałą tego, co istnieje, wyznaniem miłości do wiejskiego świata. Sens jej tworzenia zasadza się na przekonaniu, że autentyczny dostęp do widzialnego świata i przekazanie jego urody innym ludziom jest możliwe dzięki próbom - niechby chociaż kalekim i niepełnym - nazywania. By nazywanie świata odbywało się w sposób

maksymalnie autentyczny i maksymalnie prosty, bo słowa, według poetki są, magiczne, proste, „one ratują głębię życia”. Poprzez nazywanie i przelewanie tego na papier jest posadzana przez mieszkańców miejscowości, w której mieszka (Dobieszewko, gm. Dębica Kaszubska) o posiadanie „żółtych papierów”, lecz artystka patrzy na to z góry i bez chwili zwątpienia ubiera szarą popegeerowską rzeczywistość w słowa.